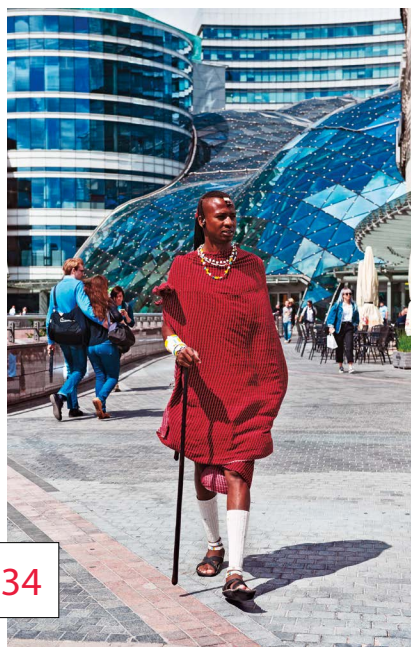




16

Krzyki zamiast polityki



34

Masaj w Warszawie



100

LaChapelle:
wielki kicz fotograficzny

Temat tygodnia

- 12 Agnieszka Sowa **Pokolenie JA**

Polityka

- 16 Rafał Kalukin
Brutalny język władzy
- 19 Pomysłodawca 500 plus
prof. Julian Auleytner o rozdawaniu i marnotrawieniu pieniędzy
- 22 Sławomir Sierakowski
Populizm: czym jest i jak z nim walczyć
- 26 Rozmowa z **prof. Andrzejem Elżanowskim** o absurdalnej masakrze dzików

Społeczeństwo

- 28 Martyna Bunda
Szkoła nie dla niepełnosprawnych
- 31 Violetta Krasnowska
Skarga nadzwyczajna: polityczna, niepraktyczna
- 34 Dorota Salus
Co Masaj zobaczył w Polsce

Rynek

- 36 **Jak się wyzwolić z niewoli pracy** – rozmowa z prof. **Harrym Cleaverem**
- 40 Adam Grzeszak **Kariera burgera**

Świat

- 44 Adam Krzemiński **Idzie wojna?**
- 47 Ziemowit Szczerek
CHORWACJA Nacjoniści w biało-czerwonej kratkę
- 50 Marek Rybarczyk **WIELKA BRYTANIA Brexit ogołoci British Museum?**
- 52 Rozmowa z pisarzem **Fernando Aramburu** o tym, co udało się w Kraju Basków i dlaczego nie udaje się w Katalonii

Historia

- 54 Tomasz Szarota
Śmierć prezydenta Starzyńskiego
- 57 Beata Szady
Warmia i Mazury: spóźniona niepodległość

Nauka

- 60 Andrzej Hołdys
Sondowanie Słońca
- 63 Marcin Rotkiewicz
Psychoterapeuta, przeczytaj!
- 64 Marcin Rotkiewicz **Czy sąd może rozstrzygać spory naukowe?**

Ludzie i style

- 66 Michał Zaczaryński **Moda z recyklingu**
- 70 Marcin Piątek
Dlaczego Legia poległa

Kultura

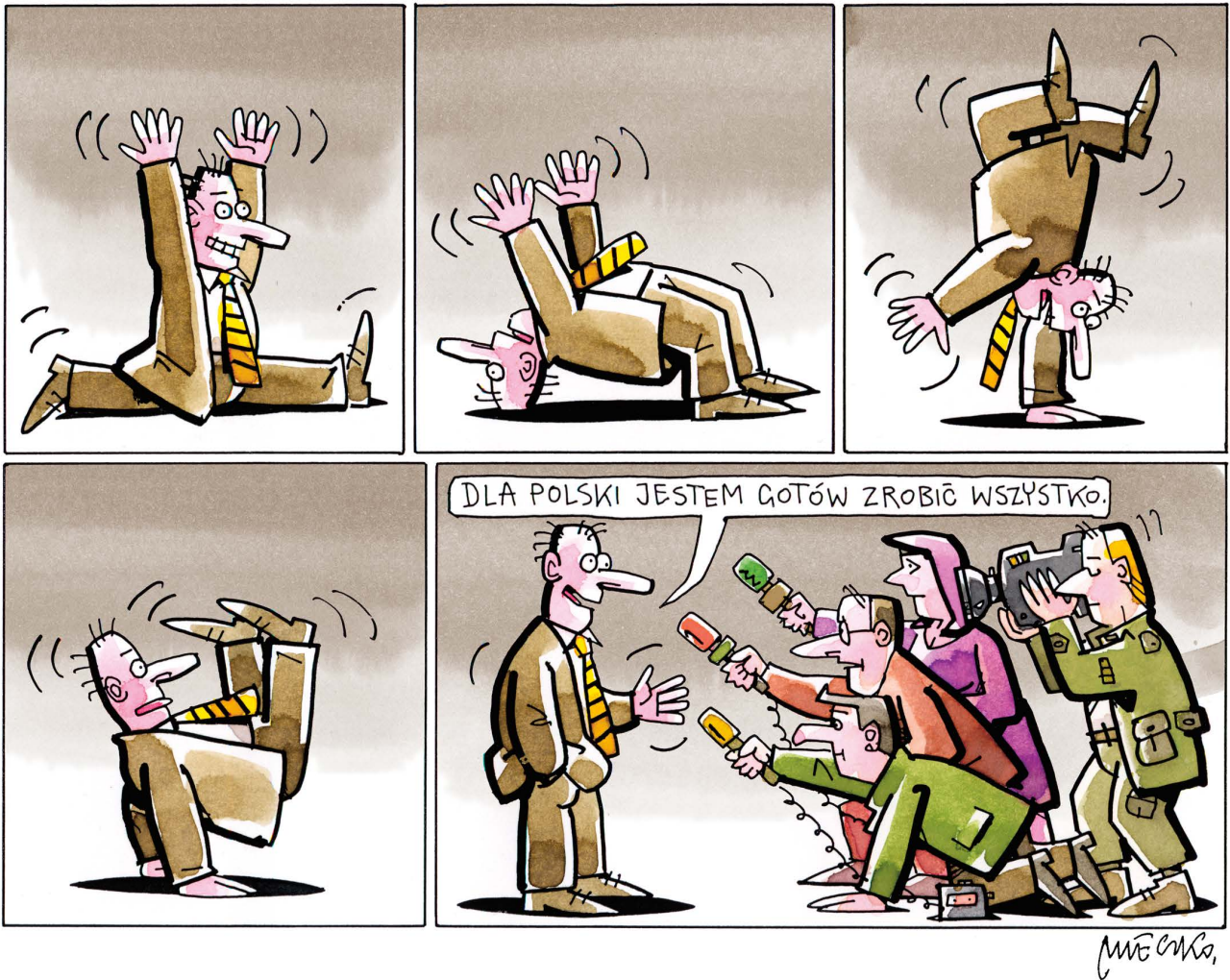
- 80 Aneta Kyzioł
Co będzie w telewizji
- 84 Łukasz Chmielewski
Seks ilustrowany
- 86 Edwin Bendyk
Efekt Bilbao czy kult cargo?
- 89 Rozmowa z pisarzem **Joe Hillem**, synem Stephena Kinga
- 92 **KAWIARNIA LITERACKA**
Mikołaj Łoziński
- 93 **MEA PULPA**
Kuby Wojewódzkiego

Na własne oczy

- 100 Piotr Sarzyński
Fotoszoki Davida LaChapelle'a

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 42 Przegląd informacji rynkowych
- 76 Afisz • 94 Passent
- 95 Chutnik i Plebanek
- 96 Stomma • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji • 99 Fusy
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

O dwóch takich

Patryk Jaki i Mateusz Morawiecki to młodzi politycy zdolni do wielu rzeczy, które są przed nimi, a nawet już za nimi. Morawiecki np. zaskoczył nas niedawno rolą, jaką odegrał we wprowadzaniu Polski do Europy. „Ja sam negocjowałem przystąpienie do UE 20 lat temu” ujawnił na wiecu w Sandomierzu.

O tym, że Morawiecki negocjował sam, najlepiej świadczy fakt, że nikt jego udziału w tych negocjacjach nie potwierdza. Negocjacje Morawieckiego były do tego stopnia zakonspirowane, że aż do dziś wiedział o nich tylko on. W tamtym czasie nawet polski zespół negocjacyjny nie był świadom negocjacji Morawieckiego, dlatego sam także negocjował przystąpienie Polski do UE, a w każdym razie tak mu się wydawało. Tym, którzy przez lata byli pewni, że to oni wynegocjowali wejście Polski do UE, rewelacje Morawieckiego są oczywiście nie na rękę. „Niczego pan nie negocjował” wścieka się były premier Leszek Miller, co oznacza, że Morawiecki negocjował nawet w tajemnicy przed nim. Morawiecki nie wyjaśnia, dlaczego nie wtajemniczył Millera w negocjacje, ale można się domyślać, że bał się, że Miller – ważna figura postkomunistycznego układu, a także ujawnionego przez Morawieckiego podkopu pod Polskę – wszystko zepsuje. Dlatego nie dziwię się, że Morawiecki zdecydował się podjąć trudną grę polegającą



na zręcznym udawaniu, że jako pracownik Komitetu Integracji Europejskiej średniego szczebla żadnych negocjacji z UE nie prowadzi.

Jeśli idzie o Patryka Jakiego, to z tego, co do tej pory wiadomo, nie negocjował on przystąpienia Polski do UE, z tym że kampania wyborcza dopiero się zaczęła i nie ma pewności, co jeszcze może w tej sprawie wyskoczyć. Choć osobiście uważam, że gdyby nieobecność Jakiego w negocjacjach się potwierdziła, byłoby to dla Polski korzystne. Znamy tego polityka i wiemy, do czego jest zdolny, dlatego możemy założyć, że wynegocjowanym przez niego warunkom naszego wstąpienia do UE i tak sprzeciwiłby się niechętny Jakiemu Izrael, który ostatnio doprowadził do usunięcia kluczowych zapisów ustawy o IPN jego autorstwa. Dlatego może lepiej, że zamiast coś negocjować, Jaki został kandydatem na prezydenta Warszawy i w roli tej odnosi spektakularne sukcesy.

Przed Jakim nikt np. nie był w stanie obiecać warszawiakom trzeciej linii metra, tymczasem Jaki już na początku kampanii obiecał nie tylko trzecią, ale także czwartą. A ponieważ jest politykiem ambitnym, o wciąż nie do końca rozpoznanych możliwościach, mam nadzieję, że przed dalszymi obietnicami nie powstrzyma go ani zdrowy rozsądek, ani kpiny internautów, ani nawet ewentualny sprzeciw Izraela.



CONDO HOTELE &
APARTAMENTY WAKACYJNE

Lider rynku
dochodowych pokoi
i apartamentów.
Największa sieć
hotelii w polskich
kurortach.

> **10** LAT
na rynku

> **15**
inwestycji w portfolio,
w tym 4 w realizacji

> **100** MLN PLN
czynszów najmu
wypłaconych nabywcom
pokoi i apartamentów

> **1000**
pracowników

> **1250**
pokoi i apartamentów

„W biznesie nie ma gwarancji zysku.
Nie wierz w zawyżone stopy zwrotu.
Wybierz sprawdzonego partnera.”

Zdrojowa Invest & Hotels to twórca
i lider rynku condo hotelii w Polsce.
Condo hotele mają rozbudowane usługi
hotelowe zapewniające wysokie obłożenie,
czym różnią się od mieszkań na wynajem.
Jedyni obsługujemy rynek wtórny, więc
zwiększamy płynność lokali condo.



MARINE HOTEL & ULTRA MARINE



sand hotel ****



OPERATOR
Zdrojowa Hotels Central Pomerania

Sojusz Lewicy Hipotetycznej



Jerzy Baczyński

Nad polską lewicą wisi jakieś fatum. Zanim jeszcze Robert Biedroń ogłosił, że przystępuje do budowy wyczekiwanej nowej formacji, już musi tłumaczyć się z afery pedofilskiej w słupskim ośrodku kultury. Sprawa, o której pierwsza napisała POLITYKA, staje się dla prezydenta bardzo niebezpieczna, bo opinia publiczna jest dziś niesłychanie wyczulona na zamiatanie pod dywan przestępstw pedofilskich, a dochodzenie będzie dotyczyło właśnie tego, czy i co prezydent wiedział i czy właściwie zareagował. Chamskie słowa min. Błaszczaka o panoszących się „sodomitach” (piszemy o tym więcej na s. 16) tzw. prawicowy internet już z radością odnosi do Biedronia, potwierdzając, że w tej kampanii prezydentowi Słupska nic nie będzie oszczędzone.

Tym bardziej i tym szybciej Biedroń musi wyjaśnić publicznie wszystkie okoliczności sprawy. To ważne, bo według dzisiejszych sondaży jego wyjście na scenę wciąż może zasadniczo zmienić przebieg wyborczego spektaklu. Co prawda badania opinii publicznej (cyt. za OKO.press) dają umownej „partii Biedronia” ledwie 5 proc. poparcia, a więc w sumie mało, jak na spodziewany efekt świeżości, ale dużej lewicowej koalicji – łączącej ugrupowanie Biedronia, SLD, Partię Razem, Inicjatywę Polską Barbary Nowackiej, Zielonych, ruchy miejskie i feministyczne – już 16 proc. Wśród tych lewicowych środowisk i liderów nie ma nikogo – poza właśnie Robertem Biedroniem – kto mógłby być zaakceptowany przez pozostałych jako może nie szef, ale powiedzmy łącznik, takiego „sojuszu lewicy hipotetycznej”. Jedyna osoba, za pośrednictwem której lewicowi liderzy mogliby sobie podać ręce.

Zsondaży wynika, że samo pojawienie się owej Koalicji Lewicowej (mogłaby się nazywać nawet „Koala”, co i tak jest lepsze niż pamiętny „Zlew” sprzed poprzednich wyborów) powoduje odpływ elektoratu po stronie PiS z ok. 40 proc. do 35. Politolog Krzysztof Pacewicz tłumaczy to zjawisko „rozbięciem duopolu PiS-PO”. Jest bowiem wśród popierających PiS niemała grupa tzw. sierot po lewicy, którzy za żadne skarby nie odejdą od PiS do Platformy, ale już szeroka koalicja lewicowa, neutralizująca ich urazy wobec samej SLD czy Partii Razem, stwarza alternatywę. W ogóle to jeden z najsilniejszych argumentów za tworzeniem po stronie opozycji antypisowskiej dwóch bloków: liberalnego wokół tzw. Koalicji Obywatelskiej (PO plus N) oraz lewicowego. Koncepcja Zjednoczonej Opozycji Demokratycznej sięgającej od prawa do lewa byłaby trudna do zaakceptowania dla wyborców niechętnych dominacji PO. Narodziny „Koali” ulżyłyby też samej PO, często atakowanej dzisiaj za to, że „nie spełnia lewicowych postulatów”. Lewica, która tak dramatycznie dała płamę przed poprzednimi wyborami, ma więc dużą szansę wrócić teraz do parlamentu o własnych siłach, pod warunkiem wszakże przewyższenia charakterystycznego dla tej formacji (chyba od zawsze) sekciarstwa. Tam, jak to dobitnie nazwała Barbara Nowacka, ego często przewyższa IQ.

Przypadkiem szczególnym jest Partia Razem, która nie tylko odzgnuje się od współpracy z innymi ugrupowaniami opozycji, ale jest wręcz podejrzewana o pokusę współpracy z PiS, dla budowy – jak to ujął nasz redakcyjny kolega Rafał Woś w głosnej publikacji w gazecie.pl – „demokratycznego socjalizmu”,

a przeciwko powrotowi do władzy „liberałów”. Po tej publikacji posypały się głosy ważnych autorytetów lewicy, że to pomysł „horrendalny”, lecz niewątpliwie ujawnia on fascynację części tzw. młodej lewicy „socjalnością” i skutecznością PiS.

Na szczęście (dla opozycji) badania opinii publicznej nie zostawiają wątpliwości: elektoraty wszystkich ugrupowań lewicowych są silnie antypisowskie, w ogromnej większości popierają jednocześnie się lewicy, a także współpracę z opozycyjnymi ugrupowaniami liberalnymi. Oba bloki opozycyjne mogłyby być wobec siebie programowo komplementarne i nieagresywne, zarówno w trakcie kampanii, jak i w przyszłości, gdyby po wyborach trzeba było np. tworzyć wielką koalicję Centrolewu.

Dzisiaj jednak znacznie większą pracę do wykonania ma lewica niż liberałowie, którzy przynajmniej organizacyjnie uporządkowali się po porażce w 2015 r. Lewica jeszcze ze sobą naprawdę nie rozmawia, czemu nie sprzyjają wybory samorządowe, do których najsilniejsza SLD idzie samodzielnie, a inne ugrupowania albo wcale, albo w małych lokalnych sojuszach. Próba jednoczenia nadzieje zapewne przed wyborami do europarlamentu. I tu jak znalazł byłby Robert Biedroń. Jednak niezależnie od rozmów o wspólnych listach, zasadnicza będzie rozmowa o programie, czyli o tym, co lewica może przeciwstawić ofensywie populizmu (pisze o tym szerzej Sławomir Sierakowski na s. 22) i czy naprawdę jest jeszcze w ogóle potrzebna w czasach PiS.

Kłopot jest poważny, bo licytację na obietnice socjalne lewica dzisiaj przegra. Wszyscy np. spodziewają się, że PiS zaproponuje przed wyborami 2019 r. kilka miliardów złotych bezpośrednio do ręki emerytów (są na to luzy w ogłoszonym właśnie projekcie budżetu) i nie ma sposobu, aby, zachowując jakiegokolwiek poczucie odpowiedzialności i przyzwoitości, taką ofertę przebić. Hasła obrony czy przywrócenia demokracji mogą polec z powodu ogólnej społecznej obojętności (o apolitycznych postawach młodych traktuje nasz tekst okładkowy). Jednak jest ogromny obszar programowy pomiędzy PiS i PO do zagospodarowania tylko przez Koalicję Lewicową. Pisaliśmy o tym i będziemy jeszcze pisać wielokrotnie, więc tylko hasłowo: reforma Kodeksu pracy, wyprowadzenie religii ze szkół, liberalizacja prawa aborcyjnego, programy przeciwdziałania przemocy, ochrona zwierząt i w ogóle radykalny program ochrony środowiska, powszechny plan stypendialny dla młodzieży, opieka senioralna, faktyczne dofinansowanie służby zdrowia, unowocześnienie programów szkolnych i informatyzacja szkół, wzmocnienie samorządów lokalnych, upowszechnienie nowych form społecznych konsultacji itd. Tu wszędzie PiS jest tylko oponentem lub jawnym wrogiem. Tyle że warunkiem jakiegokolwiek politycznej skuteczności lewicowych środowisk jest po pierwsze łączenie się (z Biedroniem lub bez), a po drugie przyjęcie zasady, że po stronie opozycji nie ma nieprzyjaciół. Bo gdzie jest przeciwnik, to widać aż za dobrze.



KOMENTARZ



Nie-państwo

Ewa Siedlecka

Walca PiS nic dziś nie powstrzyma. Ale to nie znaczy, że należy stać i patrzeć.

W poniedziałek Obywatele RP przez trzy godziny blokowali wejście do sali obrad w Krajowej Radzie Sądownictwa, gdzie miały się zacząć kolejne przesłuchania w „konkursie” do Sądu Najwyższego („konkursie”, bo nie wiadomo czym, poza „mentalnością służebną”, konkurują między sobą kandydaci). W końcu wyniosła ich policja, której tuż przedtem MSW odblokowało fundusz na dodatki socjalne.

Zeszłotygodniowy „konkurs” do Izby Dyscyplinarnej zakończył się sukcesem: wybrano 12 osób, w tym sześciu prokuratorów znanych od lat ze ścisłej współpracy ze Zbigniewem Ziobrą – jak Małgorzata Bednarek, twórczyni „ziobrowego” Stowarzyszenia Prokuratorów Ad Vocem. A także prokuratora Adama Rocha, który – jak doniosła „Gazeta Wyborcza” – zlecił czynności śledcze z kobietą w trakcie porodu, co w postępowaniu przed Trybunałem w Strasburgu uznano za naruszenie zakazu tortur i innego okrutnego traktowania. KRS wybrała też pięć „dobrej zmiany” radcę Adama Tomczyńskiego. A także członka tzw. Zespołu Kuchcińskiego, który odpierał zarzuty Komisji Weneckiej, w tempie gotowania szparagów” – prof. Jana Majchrowskiego. I Małgorzatę Ułaszonek-Kubacką, była pełnomocniczkę Zbigniewa Ziobry w sprawie, jaką wytoczyła mu zdegradowana przez niego pani prokurator.

KRS zostawił cztery nieobsadzone miejsca – Zbigniew Ziobro może sobie na nie sam dobrać sędziów, których deleguje do Izby Dyscyplinarnej. I odwoła, jak mu nie będą powolni.

KRS pracuje wytrwale, by obsadzić Sąd Najwyższy, zanim zapadną jakieś rozstrzygnięcia Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie jego „reform”. Trybunał już rozpoczął rozpatrywanie pytania prejudycjalnego siedmiu sędziów SN. Ta siódemka to kandydaci na pierwsze ofiary Izby Dyscyplinarnej. Ich przykładowe ukaranie wydaleniem z zawodu może ostudzić buzującą sędziowską niezawisłość. W miarę budowy socjalizmu walka klas się zaostrza.

Jarosław Gowin w wywiadzie dla „Do Rzeczy” zapowiedział, że rząd nie uzna wyroków TSUE. Prokurator Piotrowicz, członek nowej KRS, informację, że we wrześniu Sieć Europejskich Rad Sądownictwa zawiesi polską KRS w prawach członka, skwitował: „należy sobie postawić pytanie, na ile owocna jest tego rodzaju przynależność, która wiąże się też z określonymi kosztami”. I właściwie ta wypowiedź pasuje do innego pytania, które wcześniej czy później zada PiS: po co nam dalsza przynależność do Unii Europejskiej? Bo jak nie wykonamy wyroków Trybunału, ten nałoży kary, jak ich nie zapłacimy – to Unia wstrzyma dotacje.

A jeśli chodzi o wartości, to z Unią i tak nas już nic nie łączy. Tym bardziej że za chwilę wyroki polskich sądów nie będą honorowane w państwach unijnych. Będziemy mieli sądy obsadzone nie-sędziami przez nie-Krajową Radę. Ci nie-sędziowie będą wydawali nie-wyroki. I jedynym wyjściem dla dobra państwa będzie ich uznawanie. Jak zrobił to w czerwcu Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie, który stwierdził, że wprowadzie wyrok Trybunału Konstytucyjnego wydany z udziałem dublera Mariusza Muszyńskiego to nie-wyrok, ale jednocześnie uznał, że nie może orzec, że nie ma mocy prawnej.

A potem będziemy mieli jeszcze nie-posłów i nie-senatorów wyłonionych w nie-wyborach, które zatwierdzą nie-sędziowie w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego. I nie-rząd. I w końcu nie-państwo.

Oby się nie przeliczyli

PiS odebrał miliony złodziejom i dał je dzieciom” – napisano na plakatach. I podpisano: „KW Prawo i Sprawiedliwość”, płacąc, rzecz jasna, z pieniędzy podatników. Żeby jakoś przykryć złe wrażenie wywołane innymi plakatami rozliczającymi rząd z zarobionych milionów, sięgnięto po dzieci. Tym razem jak kulą w płot. W tym samym tygodniu tuż przed końcem wakacji w sprawie polskich uczniów odezwali się rzecznik praw dziecka i rzecznik praw obywatelskich.

Ten pierwszy po tym, jak do biura zaczęły spływać skargi na reformę edukacji, opublikował wyniki ankiety prowadzonej wśród uczniów i nauczycieli. Potwierdziło się to, co już od roku wiadomo: polskie dzieci harują, nawet po 10 godzin dziennie, a w efekcie reformy harują w skandalicznych warunkach. W klasach dzielonych na połowy – bo przez lata samorządy, szukając oszczędności, i tak przeludniały szkoły, a teraz doszły dodatkowe roczniki i budynki projektowane na potrzeby 300 uczniów muszą pomieścić ich 1,2 tys. W huku i pyle remontowym, bo trzeba prędko przystosować szkoły, wygospodarować sale do nowych przedmiotów; na dwie albo trzy zmiany, a czasem, jeśli zabrakło klas, to i w weekendy.

Rzecznik praw dziecka zajął się głównie sytuacją siódmoklasistów. Przeprowadzono badania o niewielkim zasięgu, ale o wstrząsających wnioskach. 80 proc. rodziców i uczniów uważa, że uczniowie są przeciążeni pracą, której mają więcej niż dorośli na etacie. Pracują też w weekendy – średnio 3,5 godziny. Także nauczyciele podkreślają, że materiału od lat było za dużo, ale po reformie jego ilość zbliżyła się do granic absurdu. W wyniku pośpiesznie wprowadzanych zmian np. z lekcji matematyki wypadło – do programu liceów – to, co jest

niezbędne, by zrozumieć fizykę. Czego nie robi szkoła, należy nadgonić w domu. W efekcie jedna trzecia uczniów sypia tylko 6 godzin na dobę albo mniej i to w momencie życia, gdy zdrowy sen ma ogromne znaczenie dla ich rozwoju. Dzieciaki stają się apatyczne i bierno. Zaledwie jedna czwarta lubi szkołę – choć dla nich to przede wszystkim miejsce spotkań z grupą dla nich najważniejszą, czyli rówieśnikami.

Także rzecznik praw obywatelskich zwraca się do minister edukacji z pytaniami o konsekwencje reformy. I on powołuje się przy tym na lawinę skarg, jaka spłynęła do biura. Mówi o przepełnieniu szkół, nauce do późna, korytarzach zamienianych w sale, migrujących nauczycielach – bo w nowych okolicznościach jakoś trzeba zebrać etat. Wreszcie o zauważalnym już zjawisku przenoszenia dzieci z zamożniejszych domów ze szkół publicznych do prywatnych i oczywistym efekcie: pogłębianiu nierówności społecznych.

Atymczasem od września przed szkołami kolejne problemy. Z poradni zatrudniających psychologów i terapeutów szkolnych znikają darmowe usługi, bo od września te placówki muszą zatrudniać nauczycieli na etat, nawet jeśli w danym miejscu spędzają trzy, cztery godziny w miesiącu. Z mozołem i latami budowany grafik, pozwalający za pieniądze gminne świadczyć usługi darmowe dla dzieci, właśnie przestaje istnieć w efekcie zmian w prawie. Wcześniej niedyskutowanych.

Jednocześnie rząd swoją metodą dorzuca po 300 zł dla każdego dziecka na wyprawkę szkolną. Licząc zapewne, że przed wyborami samorządowymi uda się dyskretnie przypomnieć rodzicom, kto daje 500 plus i na kogo należy głosować. Efekt pieniędzy, kalkulują rządzący, przykryje wszystko, co się może nie podobać. Licząc na pieniądze, można się przeliczyć.

MARTYNA BUNDA



Słowa jak bumerangi

Ile złego można zrobić, mówiąc bez zastanowienia albo przeciwnie – z cynicznym namysłem?

Milczenie przedstawicieli Polonii w Wellington, protestujących przeciwko deptaniu przez prezydenta Dudę polskiej konstytucji, było głośno słyszalne także u nas, aż na drugiej stronie świata. Cisza potrafi zagrznieć bardzo dobitnie. A zdjęcia protestujących ze znajomymi plakatami KONSTYTUCJA tuż za prezydentem są bardzo wymowne. Zarówno te z Australii, jak i te z Nowej Zelandii.

Dobitne jest też to, że prezydent naszego kraju dziękował za przyjęcie małych polskich uchodźców w 1944 r., słynnych „dzieci z Pahiatua”, w sumie 733 osób razem z wychowawcami. Osierocone w sowieckich obozach, przez Persję i ocean dotarły do Nowej Zelandii. Prezydent wyrażał wdzięczność za okazanie im gościnności, serca i troski, ale nic nie powiedział o tym, jaki jest jego oraz rządu PiS stosunek do przyjmowania osób, które poszukują pomocy, azylu, bo uciekły ze swoich, objętych wojną i prześladowaniami krajów.

A mówiąc ściślej, prezydent opowiedział się za wolnością, bo twierdził, że broni uchodźców przed siłowym przeniesieniem ich do Polski. Tylko o to rządowi przecież chodzi: nic na siłę! Pozostawienie obywatelom swobody działania jest podobno ich zasadą. Czy dla tego właśnie przy przejściu granicznym w Brześciu miesiącami koczują po stronie białoruskiej obywatele Czeczenii, którzy chcą złożyć wnioski o azyl, ale polskie straże im to uniemożliwiają?

WAustralii prezydent podobno miał dokonać zakupów fregat Adelaide, ale nic z tego nie wyszło. Wyszło natomiast dzielenie Polaków. Nawet tam, na antypodach! Prezydent uroczysto odznaczył „za zasługi na rzecz demokracji” m.in. znanego wyznawcę religii smoleńskiej, wulgarnie hejtującego wszystkich, którzy sprzeciwiają się PiS, Witolda Skoniecznego, co wywołało ostrą krytykę ze strony australijskiej Polonii.

A po co prezydent pojechał do Nowej Zelandii, tego nawet chyba nie wie jego kancelaria. Z jej opisów nie wynika nic poza tym, że Andrzej Duda jest pierwszym polskim prezydentem na tych pięknych wyspach. Pierwszy. To jest podkreślane często i gęsto przez pracowników Andrzeja Dudy.

Jego przyjazd poprzedzony został listem do pani premier Jacindy Ardern, napisanym przez polskiego prawnika Marcina Betkiera, wykładającego na znakomitym wellingtońskim Uniwersytecie Victoria. Starannie opisał on łamanie prawa w Polsce i poprosił, aby w ramach dobrych relacji między naszymi krajami pani premier poruszyła ten temat w trakcie spotkania. Pewien szmatławy portal natychmiast okrzyknął Betkiera donosicielem, po czym w sieci wylał się na niego hejt. Okazuje się, że rozmowa o Polsce w obcym języku i za granicami naszego kraju, jeżeli nie idzie po linii PiS, zawsze jest donosem.

Jeszcze jednym akcentem zaznaczył pan Pierwszy swoją obecność w Kraju Długiej Białej Chmury, jak nazywają ją Maorysi, a mianowicie pomylił Nową Zelandię z Irlandią. Zapatrzył się pewnie na intensywną zielen pofałdowanych spokojnych przestrzeni,

pasące się owce, język słyszał wokół siebie angielski i tak mu się jakoś skojarzyło. Dziękował więc „społeczeństwu irlandzkiemu i władzom irlandzkim”, a stojąca obok ze słuchawkami na uszach pani premier z kamienną twarzą nic nie dawała po sobie poznać. Może czasem lepiej byłoby pomilczeć?

Im bliżej kampanii wyborczej i im lepsze samopoczucie władzy, tym bardziej najważniejszą osobą w Polsce puszczają wszelkie zawory bezpieczeństwa i bzdura miesza się z fantazją, tak jak Nowa Zelandia z Irlandią. To, co u prezydenta było, przyjmijmy, przejęzyczeniem, u premiera jest budowaniem wizerunku opartego na kolorowaniu własnych zasług i dodawaniu sobie wagi fake newsami.

Premier opowiada, że negocjował przystąpienie Polski do Unii Europejskiej. Swoimi zasługami na tym polu chwalił się już w lipcu tego roku podczas wystąpienia przed Parlamentem Europejskim. Naszpikowane było kłamstwami, oszczerstwami pod adresem sędziów i opozycji. Mało kto zwrócił uwagę na wypowiedź: „pracowałem nad wejściem Polski do Unii”. Ale teraz, w swoim sławetnym wystąpieniu w Sandomierzu, puścił wodze fantazji i wykrzyczał: „Ja sam negocjowałem!”. Wywołało to irytację wszystkich, którzy tamte czasy pamiętają albo którzy brali udział w tym niezwykle złożonym procesie. Wybujała wyobraźnia? Brak skromności?

To, że Mateusz Morawiecki przez kilka miesięcy był wysokim urzędnikiem Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej wprowadzonym tam przez swojego ówczesnego protektora Ryszarda Czarneckiego, nie znaczy, że brał udział w negocjacjach. Departament, którym przez chwilę kierował, sam bynajmniej nie negocjował. Kiedy negocjowanie naszego członkostwa w Unii szło pełną parą pod przewodnictwem Jana Kułakowskiego i jego świetnego zespołu, Czarnecki został z Urzędu wyrzucony przez premiera Buzka. Konflikty, które generował, uniemożliwiały bowiem efektywną pracę (co do dziś się nie zmieniło), a jego protegowany Mateusz Morawiecki przeniósł się do pracy w banku. My to dokładnie pamiętamy, panie premierze.

Dlaczego więc premier to mówi? Jedną z możliwych odpowiedzi brzmi tak: Polacy są w zdecydowanej większości zwolennikami naszego członkostwa w UE. Dziś coraz więcej osób widzi i rozumie, że rząd PiS wyprowadza nas z UE, a samą Unię osłabia. Na szczęście znaczna większość Polaków rozumie, że to jest dla nas zabójcze. Więc premier chce sobie dorobić twarz eksperta od spraw unijnych, wpływowego gracza, który nas do tego najbardziej prestiżowego klubu na świecie wprowadził i wie, jak z nimi gadać. Fake news! Ani on nas wprowadził, ani wie, jak z nimi gadać. I dopóki będzie niszczył system sądownictwa – się nie dogada.

To całe gadanie jest kłamstwem. Powtarzam: może czasem lepiej byłoby pomilczeć.



© OBYWATEL JANEK

OBYWATEL JANEK '18

Zatopione fregaty

Premier Mateusz Morawiecki i przywiązana do mitu polskich stoczni załoga PiS wykazała największą od lat skuteczność bojową polskich sił na morzu. Zatopili pomysł zakupu fregat z Australii, którego patronem miał być prezydent Andrzej Duda. Historyczna, pierwsza oficjalna wizyta prezydenta RP w Australii miała zakończyć się sukcesem symbolizującym powrót zwierzchnika sił zbrojnych do swej pierwszoplanowej roli. Wyciągnąwszy w zeszłym roku z rękawa pomysł używanych okrętów jako ostatniej deski ratunku dla idącej na dno marynarki wojennej prezydent miał pokazać, że nawet jeśli nie można mieć tego, co byśmy najbardziej chcieli, to jednak można mieć coś. I to bardziej wartościowe niż to, co mamy. Bez wątpienia bowiem używane, prawie 30-letnie, fregaty Adelaide byłyby lepsze niż obecnie używane o 10 lat starsze podobne fregaty z USA.

A jednak zwyciężyło myślenie tradycyjne, nasze: mamy oddawać budżetowe pieniądze Australijczykom? A że na to nałożyło się kilka innych „sprzyjających” okoliczności, jak choćby weto prezydenta do ustawy o ordynacji do europarlamentu – decyzję w sprawie okrętów podjęto tuż przed wylotem delegacji i podobno nie powiadając o tym Dudy. Ludzie pracujący nad tematem niemal dwa lata w BBN osiwili w pół godziny. Minister Błaszczak, wystawiony do wiatru przez własnego premiera, zaniemówił. Sprawy nie skomentował premier ani głównodowodzący tego morskiego manewru Joachim Brudziński, najpotężniejszy polityczny patron stoczniowego lobby. Jak gdyby nic się nie stało, pojechał z prezesem Kaczyńskim w góry.

Astało się i to niemało. Owszem, ani fregat typu Adelaide, ani żadnych innych fregat nie było w planie modernizacji z 2012 r., ale od tamtego czasu zagrożenia na morzu wzrosły, tak samo jak wymagania stawiane także Polsce jako dużemu, ważnemu i frontowemu krajowi sojuszu. Dlatego nawet były minister obrony z opozycji Tomasz Siemoniak pomysł utrzymywania floty fregat nie podważał. Na pomysł fregat Adelaide bardzo cieszyli się dowódcy NATO i wojsk USA w Europie. Zestaw rakiet przeciwlotniczych na pokładzie fregat odpowiadał sumie możliwości baterii Patriot i systemu krótkiego zasięgu. Właśnie to tak kusilo polskich marynarzy, wreszcie mieliby okręt, który broni nie tylko siebie, nie tylko sporego obszaru morza, ale nawet lądu.

Australijczycy obiecali zejść z ceny i pomóc w finansowaniu zakupu, Amerykanie przyspieszyć zakup niezbędnych rakiet. Dowództwo MARCOM cieszyło się, że Polska wraca do morskiej pierwszej ligi. Za dwa lata fregaty Adelaide miałyby wejść jako polski wkład w nową inicjatywę sojuszu, znaną jako 4x30 – na zmianę miały być jednym z 30 okrętów dostępnych w razie alarmu.

Polityczna kalkulacja PiS okazała się jednak ważniejsza. Strach przed zarzutami o brak wojskowych inwestycji w państwowe stocznie, zresztą nieprawdziwymi, połączony z chęcią dokuczenia prezydentowi i być może najprawdziwszym brakiem pieniędzy, zakończył się kompromitacją. W jednej chwili twarz stracili wspierający pomysł kupna fregat Adelaide: szef BBN Paweł Soloch, jego zastępca Dariusz Gwizdała, szef gabinetu prezydenta Krzysztof Szczerski, minister obrony Mariusz Błaszczak, dowódca operacyjny gen. Sławomir Wojciechowski, a nawet dowódca marynarki wiceadmirał Krzysztof Jaworski.

Sytuacja jest bardziej kuriozalna niż ta z Caracalami. Wtedy od początku było wiadomo, że PiS zrobi wszystko, by utracić kontrakt przygotowany przez poprzedników. Teraz jeden obóz wewnątrz PiS stoperdował zamiary innego obozu. Tak oto kwestie najważniejsze padają ofiarą walki kotერი. Ale nic to nowego, przejmowanie przez ekipę Mariusza Błaszczaka MON po Antonim Macierewiczu też przypominało raczej dożynki i wykopki niż przekazanie pałeczki w sztafecie. Po raz pierwszy jednak różnice poglądów uwidoczniły się tak jaskrawo i sięgnęły najwyżej postawionych osób. Kto by pomyślał, że Duda z Błaszczakiem znajdują się pod ostrzałem Morawieckiego i Brudzińskiego, zapewne za przyzwoleniem samego Kaczyńskiego. Jeśli to nie wojna na górze, to na pewno bitwa. Morska.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r. - Polski pilot - Bilety wstępów w cenie

KARAIBY 10 dni



• Statek: 4* • Wyżywienie: pełne na statku

Rejs po Karaibach i Miami

Wylot 19/01 2019

Od 8498zł

Zwiedzanie Miami i rejs po Karaibach największym statkiem wycieczkowym Allure of the Seas.

Program wycieczki: **Dz 1.** Wylot z Warszawy do Miami, USA. **Dz 2.** Miami - zwiedzanie miasta i zaokrętowanie na statek. **Dz 3.** Atlanta – Chattanooga – Lynchburg – Nashville. Destylarnia whisky Jack Daniel's. **Dz 4.** Rejs na Bahamy. Dzień na Oceanie. **Dz 5.** Nassau, Bahamy. Możliwość pieszej wędrówki z pilotem wycieczki. **Dz 6.** Rejs do Meksyku. **Dz 7.** Cozumel, Meksyk. Rajskie plaże ze złotym piaskiem. **Dz 8.** Costa Maya, Meksyk. Wycieczka do ruin miasta Majów. **Dz 9.** Wylot z Miami do Warszawy. **Dz 10.** Przylot do Warszawy.

WIETNAM 13 dni



• Hotel: 3*/4* (10 nocy) • Wyżywienie: 10 śniadań, 7 obiadów, 6 kolacji

Zadziwiający Wietnam

Wyloty 13/11 2018, 22/01 i 05/02 2019

Od 8998zł

Program wycieczki: **Dz 1.** Wylot z Warszawy do Hanoi. **Dz 2.** Hanoi. Wycieczka rikszami przez zabytkową część miasta. Jezioro Hoan Kiem. **Dz 3.** Hanoi. Zwiedzanie miasta: mauzoleum Ho Chi Minha, Pagoda na Jednej Kolumnie, Świątynia Literatury oraz Wodny Teatr Lalek. **Dz 4.** Hanoi – Zatoka Ha Long. Rejs. **Dz 5.** Ha Long – Hanoi. Podróż samolotem do Da Nang, a następnie autokarem do Hoi An. **Dz 6.** Hoi An. Wycieczka rowerowa. Wyspa Kim Bong, wizyta w pracowni lokalnych rzemieślników. Spacer po zabytkowej części miasta Hoi An. Rejs o zachodzie słońca. **Dz 7.** Czas wolny w Hoi An. **Dz 8.** Hoi An – Huế. Przetęcz Hai Van, rejs Rzeką Perfumową, Pagoda Thien Mu oraz mauzoleum Tu Duc. **Dz 9.** Huế. Wycieczka rikszami do zabytkowej części miasta, cytadela. Przelot do miasta Ho Chi Minh. **Dz 10.** Ho Chi Minh – Delta rzeki Mekong. **Dz 11.** Ho Chi Minh. Tunele Cu Chi, zwiedzanie miasta i kolacja pożegnalna. **Dz 12.** Poranny spacer po parku, wizyta na bazarze i wylot z Ho Chi Minh do Warszawy. **Dz 13.** Przylot do Warszawy. Więcej na www.albatros.pl

Rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa ul. Marszałkowska 74

Kod reklamy: PL22

www.albatros.pl

Ostatni taki Amerykanin

Zmarły w sobotę **John McCain** należał do zanikającego gatunku polityków wierzących w wyjątkowość Stanów Zjednoczonych. To zła wiadomość dla świata potrzebującego amerykańskiego przywództwa i dla skłóconych ze sobą Amerykanów.

© REUTERS/FORUM



McCain jako jeden z pierwszych polityków w USA popierał w połowie lat 90. przyjęcie do NATO Polski. Wynikało to z jego nieufności wobec Rosji, uważanej wtedy za niegroźne, już upadłe mocarstwo, i z przekonania, że należy poszerzyć wspólnotę Zachodu o kraje dawnego obozu sowieckiego, zgodnie z interesami Ameryki i jej misją promowania demokracji.

Jako wychowanek republikańskiej rewolucji Ronalda Reagana, był liderem jastrzębi w Partii Republikańskiej, zwolenników militarnego zaangażowania USA na całym globie. Wraz z internacjonalistyczną frakcją w Partii Demokratycznej popierał wszelkie zamorskie interwencje wojskowe ostatniego ćwierćwiecza, od wojny nad Zatoką Perską, inwazji Afganistanu i Iraku po operację NATO w Libii.

Z czasem, wraz ze zmianą pokoleniową i kacem po wojnie w Iraku, w USA rosły nastroje zmęczenia wojnami. Wyrazem tego była porażka McCaina w wyborach prezydenckich w 2008 r. z Barackiem Obamą, który odrząbił odwrot z Bliskiego Wschodu, nie włączył się do konfliktu w Syrii i ogłosił reset w stosunkach z Rosją. Małały wpływy „europejskiej” frakcji w amerykańskiej dyplomacji, należącej na utrzymanie kurczącej się obecności USA na Starym Kontynencie. Otrzeźwienie przyniosła agresja Rosji na Ukrainę – Kongres poparł wzmocnienie wschodniej flanki NATO.

W ostatniej chwili, gdyż prezydentura Donalda Trumpa postawiła pod znakiem zapytania nie tylko kontynuację zaangażowania USA w Europie, ale i dalszy los NATO i całego powojennego ładu międzynarodowego. Na straży tego porządku stoi wciąż amerykański Kongres i establishment architektów polityki zagranicznej. Ale Trump ze swoją ideologią America First, pogardą dla sojuszników i fascynacją dyktatorami ma za sobą legiony zwolenników wycofywania się Ameryki ze świata. Obudził bowiem izraeliści w USA od II wojny światowej historyczne pokłady izolacjonizmu.

W Kongresie i całym areopagu polityki międzynarodowej USA wciąż jest wielu krytyków takiego podejścia, ale nikt nie ma takiego autorytetu jak McCain. Senator wypracował go sobie niezależną postawą: konserwatysta z przekonania, współpracował

z demokratami nad reformą finansowania kampanii wyborczych i imigracji, jako jeden z dwóch zaledwie republikanów głosował przeciwko obniżkom podatków za Busha, krytykował go za stosowanie tortur, a rok temu oddał decydujący głos blokując likwidację przez Partię Republikańską reformy ochrony zdrowia (Obamacare). Niepoddawanie się partyjnej dyscyplinie skłóciło McCaina z rosnącymi w siłę ultrakonserwatystami. Ich nienawiść nie pomogła mu w kampanii o Białe Dobre w 2008 r., kiedy przegrał z Obamą.

Za rządów Trumpa McCain dał innym republikanom przykład, przyłączając się do opozycji. Potępił go za komplementy pod adresem Putina, jego zachowanie na spotkaniu z rosyjskim prezydentem w Helsinkach nazwał haniebnym, krytykował za podsycanie ksenofobii i rasizmu oraz wzywał do zaprzestania ataków na media. Od początku wspierał również śledztwo w sprawie rosyjskich kontaktów ludzi Trumpa, które może przyspieszyć po tym, jak były prawnik prezydenta USA Michael Cohen zeznał FBI, że dokonał dwóch nielegalnych płatności z polecenia i za wiedzą „kandydata na urząd federalny”, czyli zapłacił za milczenie dwóch kobiet, które miały romans z Trumpem.

Krytyka prezydenta w wykonaniu McCaina wynikała wprost z politycznej biografii senatora. Trudno było o większy kontrast – z jednej strony mąż stanu, pryncypialny, a zarazem zdolny do autoironii i przyznania się do błędu, z drugiej nihilistyczny, pochłonięty wyłącznie sobą i nietolerujący krytyki ignorant. Po śmierci McCaina Trump ograniczył się do kurtuazyjnych kondolencji w tweecie – i nie został zaproszony na jego pogrzeb.

Po odejściu senatora republikanie prześcigają się w wyrazach żalu i szacunku dla zmarłego, ale tylko nieliczni idą za jego przykładem, mówiąc prezydentowi: nie. Zgon McCaina uwolnił Trumpa od najwybitniejszego przeciwnika. Usunął też ze świata najważniejszego amerykańskiego krytyka demontażu demokracji w Polsce. Ale czy obie ekipy dobrej zmiany powinny spać spokojnie? McCain doczeka się pomników i nawet po śmierci pozostanie sumieniem Ameryki.

TOMASZ ZALEWSKI

Franciszek bólu i wstydu

Papież Franciszek przeproszał w Irlandii za pedofilię wśród księży. Ale Irlandia się odkościelnia, i część wiernych jest już nie do odzyskania.

Dwudniowa wizyta papieża Franciszka w Irlandii kontrastowała z wciąż pamiętaną i przywoływaną pielgrzymką Jana Pawła II w 1979 r. Wtedy na spotkanie z papieżem Wojtyłą w Dublinie przyszło około miliona wiernych, obecnie niedzielna msza z udziałem **Franciszka** zgromadziła w tym samym miejscu około trzystu tysięcy. Irlandia, do jakiej przybył, przeszła od wizyty Jana Pawła II dramatyczną zmianę. Irlandia się odkościelnia. To skutek ujawniania ciemnych stron tamtejszego zorganizowanego katolicyzmu. Przede wszystkim nadużyć osób duchownych wobec dzieci i systemowego ich tuszowania. Ten temat zdominował wizytę, choć jej celem był udział papieża w międzynarodowym zlocie rodzin katolickich. Papież uczestniczył w kończącym spotkanie



© GETTY IMAGES

efektywnym koncercie muzycznym. Organizatorzy otworzyli go utworem Leonarda Cohena, co na pewno zaskoczyło księży w Polsce, którzy narzekają na popularność innego przeboju Cohena „Hallelujah” wśród nowożeńców katolików. Polskich polityków zaskoczyłoby zaś, że prezydent Irlandii i jej premier, homoseksualista, otwartym tekstem mówili publicznie w obecności papieża o fatalnych skutkach milczenia irlandzkiego Kościoła o kryzysie pedofilskim z udziałem duchownych. Premier Leo Varadkar podkreślił, że Irlandia XXI w. to kraj społecznej i kulturowej modernizacji, w którym pozycja Kościoła nie jest centralna. Dlatego społeczeństwo poparło w referendum legalizację małżeństw homoseksualnych i usunięcie z konstytucji zakazu aborcji.

Franciszek nie pominął tematu pedofilii w Kościele irlandzkim. Mówił o tym w duchu swego niedawnego listu do katolików w tej sprawie. Tak obszernie i jednoznacznie, jak żaden jego poprzednik. Prosił o przebaczenie i modlitwę w intencji wymienionych z imienia ofiar księży pedofilów. Spotkał się i długo rozmawiał z pokrzywdzonymi. Uczestnicy spotkania mówili mediom, że Franciszek był wstrząśnięty do tego stopnia, że użył wulgaryzmu na określenie krzywdzicieli. W wystąpieniu kończącym wizytę (koszt 35 mln euro) papież wspominał o „bólu i wstydzie” z powodu skandalu pedofilskiego i milczenia o nim w Kościele. Prosił o przebaczenie. Wierni na stadionie Phoenix bili brawo, gdy przeprosił za odbieranie dzieci samotnym matkom w kościelnych placówkach pomocy społecznej. Mimo to Franciszek nie zdołał odzyskać zaufania części wiernych. Sprawy zaszły tak daleko, że ich zdaniem nawet przeprosiny papieża nie wystarczą, a Franciszek zrobił w Irlandii unik, bo nie mówił o odpowiedzialności Watykanu i papieża za zмовę milczenia w sprawie pedofilii w Kościele.

ADAM SZOSTKIEWICZ

Ziemia, ziemia

Zapowiedź prezydenta **Cyrila Ramaphosa**, że należy zmienić konstytucję, aby zezwalała na wywłaszczenia „w interesie publicznym”, otworzyła puszkę Pandory. Chodzi bowiem o najbardziej dziś zapalny temat w RPA: kwestię własności ziemi. W konstytucji z 1994 r., przewodniku na nowe życie po apartheidzie, zapisano poszanowanie własności i równość wszystkich obywateli. Ale zwycięska ANC Nelsona Mandeli obiecała wówczas także, że do 2004 r. 30 proc. ziemi rolnej powróci do poprzednich właścicieli, w większości czarnych, których na mocy aktu z 1913 r. o „białej Południowej Afryce” ziemi tej na różnych etapach systematycznie pozbawiano. Obietnica nie została dotrzymana, do dziś podzielono na nowo nie więcej niż 10 proc. farmerskiej ziemi, bo też była ona pozyskiwana tylko na drodze pierwokupu. Państwo ustanowiło specjalny fundusz, ale dziś to poniżej 1 proc. budżetu, a cały proces przekształceń zamiast przyspieszyć, znacznie zwolnił. Dziś biali stanowią 9 proc. społeczeństwa nadal posiadają 72 proc. gruntów rolnych. Jasne, jest to ich legalna własność, za którą zapłacili, ale do kogo należała kiedyś? – pytał w wystąpieniu telewizyjnym Ramaphosa, nazywając tamto przymusowe wywłaszczenie „grzechem pierworodnym RPA”.

Zatem wywłaszczenie za wywłaszczenie? Od razu przychodzi na myśl bardzo zły przykład Zimbabwe, sąsiadów zza rzeki Limpopo. Tam sytuacja własnościowa była podobna i po 2000 r. przeprowadzano chaotyczną i pełną przemocy operację usuwania białych farmerów i konfiskaty ziemi. Produkcja rolna



© EAST NEWS

w latach 2000–09 zmalała o 12 mld dol., znacznie zmniejszył się eksport, a wzrost import żywności – poza uprawą tytoniu nic jeszcze nie wróciło do stanu sprzed konfiskat. Ramaphosa z pewnością chciałby uniknąć tamtego scenariusza, sam zresztą, oprócz kilkunastu innych swoich interesów, jest też udanym farmerem i hodowcą bydła, więc wie, w czym rzecz. Ale ANC została wzięta w dwa ognie. Z jednej strony przez ultralewicową rewolucyjno-radykalną EFF, która wypączkowała z ANC i hasło wywłaszczenia bez odszkodowań wypisała na sztandarach. Z drugiej – przez opozycyjny Sojusz Demokratyczny, który rządzi z powodzeniem w trzech wielkich miastach i pokazuje, że jest alternatywą dla historycznej partii Mandeli. Tym bardziej że nastroje są bardzo złe: w 4 z 9 prowincji więcej ludzi nie ma pracy, niż ją ma i generalnie narasta rozczarowanie „tęczową” RPA, która nie spełniła oczekiwań, zwłaszcza tych na wyrost. Niedługo wybory, ANC musi uciekać do przodu. Tylko jak?

Śmieszny premier

Grał premiera w telewizji, a teraz został nim naprawdę. Marjan Šarec, właśnie przegłosowany przez parlament Słowenii na nowego szefa rządu, karierę zaczynał jako komik, na małym ekranie parodiował znanych polityków – szczególnie chętnie kąpił z Janeza Janšy, dwukrotnego prawnicowego przywódcy kraju, któremu teraz uniemożliwił powtórne przejście sterów.

Šarec jeszcze w 2010 r. przeszedł na drugą stronę barykady i przez dwie kadencje był burmistrzem Kamnika, małego miasteczka w słoweńskich Alpach. Dla wielu komentatorów było więc szokiem, kiedy w zeszłym roku na czele partii Lista Marjana Šareca (zabieg dobrze znany w Polsce) niespodziewanie zajął drugie miejsce w wyścigu o prezydenturę. Na fali tego sukcesu w czerwcu wystartował do parlamentu – te wybory wygrała jednak partia wyszydzanego przez niego przed laty Janšy. Jedyny polityk, który jest posłem nieprzerwanie od uzyskania przez kraj niepodległości w 1991 r., zdobył głos co czwartego wyborcy straszeniem fałg imigrantów z Afryki – choć w zeszłym roku do Słowenii przeprowadziło się jedynie 800 osób spoza Europy. Pozostałe ugrupowania sprzeciwiały się tej kampanii oraz samemu kandydatowi, który ma szczególnie bliskie związki z Viktorom Orbanem (premier Węgier miał ponoć sponsorować kampanię kolegi) i po trzech miesiącach negocjacji zdecydowało się powierzyć stery kraju byłemu komikowi. Jak widać, lepiej budzić śmiech, niż siac strach.

Młodzi, o co chodzi?

Co z tego, że nie popierają PiS. Rzeczywistość, jaką zafundowały im poprzednie ekipy, także im nie odpowiadała. Czują się oszukani i nie identyfikują się z opozycją – ani parlamentarną, ani tą spoza Sejmu.

AGNIESZKA SOWA



ILUSTRACJA IGOR MORSKI

M

ilentiali nie protestują gremialnie pod Sądem Najwyższym ani pod Sejmem. Napisał o tym nieznany szerzej Theo Nawrocki w swoim liście do młodych na FB, a potem Dorota Wellman na łamach „Gazety Wyborczej”. List Nawrockiego Komitet Obrony Demokracji udostępnił na swoim fejsbukowym fanpage’u. Wywołał falę oburzenia 20- i 30-latków. Że obraźliwy, utrzymany w aroganckim tonie, fałszywie młodzieżowy język, podszywanie się pod kogoś, kto młodych zna i rozumie. Odebrali to jak typowe zgredowskie „za moich czasów”: my dla was walczyliśmy, obaliliśmy komunę, a wy z tego korzystacie i ani myślicie okazać wdzięczność.

– *To jak z Gombrowicza!* – mówi profesor Barbara Fatyga, socjolog młodzieży. – *Jakieś MY jakimś WAM wywalczyło wolność i wszelkie dobrodziejstwa. Nie ma co się dziwić, że młodzież reaguje jak bohater „Ferdynurke”. Zwłaszcza że pretensjom wobec „roszczeniowych milenialsów” i apelowi „powyłaczajcie compy i ruszcie d... Na ulice!” towarzyszył obraz dobrobytu, w jakim, według autora postu, żyje młode pokolenie Polaków: „skromna furka, kłamoty z butiku, nierzadko własna kawalerka, a w niej sprzęt audiowizualny ful, zimą snowboard w Sölden, latem adventure-club w Nowej Zelandii”.*

Pod postem bardzo liczne komentarze ludzi 50 i 60+, podziwiających poglądy autora listu. Straszą młodych zamknięciem granic, powszechnym poborem do wojska, kartkami, kolejkami. Roztaczają wizję dla pokolenia urodzonego po upadku PRL nie do końca zrozumiałą. – *Dla nich ta sytuacja jest abstrakcyjna* – mówi prof. Jacek Raciborski, kierownik Zakładu Socjologii Polityki Uniwersytetu Warszawskiego. – *Brakuje im pokoleniowego przeżycia represyjnego reżimu politycznego. Nie da się tego opowiedzieć, tak jak nie sposób uczyć postaw obywatelskich ex cathedra. One się muszą rodzić w ruchach społecznych, w działaniu.*

Młodzi wiedzą, że historia to nie koło, którym można zakreślić do tyłu. – *Starsze pokolenia mają poczucie, że przeszłość się powtarza, wrócił 1980 r., mamy komunę, na ulicach pałuje ZOMO i scenariusze, które wykształcili wtedy, są znowu skuteczne* – mówi dr Marcin Napiórkowski, 33-letni socjolog, semiotyk kultury, zajmujący się mitologią współczesną i pamięcią zbiorową. – *A to jest po prostu niemożliwe. Poza tym zapominają, że wspomnienia z młodości są zrozumiałe tylko dla tych, którzy wtedy byli młodzi, a obecnych młodych wykluczają.*

Symetryczni i sebixy

Przeciwko kolejnym posunięciom PiS (Trybunał Konstytucyjny, sądy) nie protestują tzw. symetryści. Ci, którym nie podoba się rzeczywistość tu i teraz, ale także ta sprzed trzech lat, za którą są odpowiedzialni według nich politycy wyganiający ich teraz na ulice. „Państwa pokolenie zbudowało nam świat, w którym nie mamy prawa do mieszkania, do bezpiecznych warunków pracy, gdzie trzydziestolatek może pomarzyć o umowie o pracę i ubezpieczeniu. Wy nie znacie takiego świata, jesteście bezpieczni, a my zap... 7 dni w tygodniu na kilku etatach” – Agnieszka, 30 lat, po polonistyce na dobrym uniwersytecie, wyraźnie puściły nerwy.

– *Badania młodzieży pokazują, że praca, jako zabezpieczenie godnego życia, lokuje się wśród najważniejszych wartości młodych ludzi* – mówi prof. Fatyga. – *Ale kto z nimi rozmawia o tym, że zasoby pracy w skali globalnej się kurczą? Że praca to dzisiaj coraz bardziej przywilej, a nie przekleństwo i znój? Tymczasem mamy, wspieraną przez rodziców, nauczycieli i innych „znawców”,*

anachroniczną pogoń za mitycznymi kierunkami studiów, które takie bezpieczeństwo rzekomo raz na całe życie zapewnią.

Kuba, który skończył dziennikarstwo i pracuje w sektorze gier komputerowych, pisze: „Przez te 25 lat po zmianie systemu udało Wam się zbudować demokrację kapitalistyczną, która mogła zaistnieć tylko i wyłącznie dzięki wyłączeniu i upodleniu niższych klas społecznych na początku transformacji gospodarczej, dzięki terapii szokowej serwowanej przez chłopców z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, którym przewodził w Polsce Leszek Balcerowicz. Dalej, zbudowaliście tę demokrację dzięki wejściu w »taktyczny sojusz« z Kościołem katolickim, oddając mu de facto rząd dusz i wychowanie młodzieży. Więc proszę nie dziwicie się, że kiedy przyszło nagle do obrony Waszych interesów klasowych, to pokazano Wam środkowy palec”. Kuba nie jest wyborcą PiS, tylko socjaldemokratą.

Także Zdzisław, „co miesiąc prawie 2 etaty, żeby protestujących emerytów i rencistów swoimi składkami opłacać”, mówi wprost: „Nie chcę stworzonej przez Was Polski, nie chcę Waszych protestów”.

Kamil z Tarczyna idzie krok dalej: „A jeżeli młodzi chcą powrotu komuny i nacjonalizacji środków produkcji? Są tacy, którzy chcą, by bananowe dzieci oddawały część swojej kaski, by sebixy [dresiarz, „wieśniak”] przestały być sebixami i stały się obywatelami wyciągniętymi z dziedzicznej biedy i patologii”.

Słuchając takich wypowiedzi, trudno zrozumieć, dlaczego polska lewica jest tak słaba. – *Główny nurt lewicy wciąż nie dostrzega olbrzymiego potencjału niezadowolonych, jaki rodzi się z polityki PiS skierowanej wyłącznie do najuboższych* – mówi profesor Jacek Raciborski. – *Tych prawdziwie sfrustrowanych milionów z klasy średniej, których sytuacja się stale pogarsza. Ci młodzi do nich już należą. Oni są prawdziwym współczesnym proletariatem.*

Paweł po Uniwersytecie Jagiellońskim, młody człowiek na śmieciówce, jednak chodzi „na te Wasze protesty”, bo tego wymaga przyzwoitość. Ale apeluje: „Wy też bądźcie przyzwoici, również względem nas, pierwszego pokolenia od czasu zakończenia II wojny światowej, które nie ma perspektywy, że będzie żyć lepiej niż rodzice. To pokolenie ma wręcz perspektywę, że będzie miało niższy status życia niż rodzice”.

Przesadzają? Trochę pewnie tak, sprowokowani tym adventure-club w Nowej Zelandii, który mogą sobie obejrzeć najwyżej w internecie.

– *Przekonanie starszego pokolenia, że młodym teraz się tak uspaniale powodzi, jest pozbawione realnych podstaw* – mówi dr Napiórkowski. – *Ale poczucie młodych, że żyją w wyjątkowo trudnych warunkach, też nie jest prawdziwe. Mamy rekordowo niskie bezrobocie, według danych Eurostatu kontrakty czasowe ma u nas dwie trzecie pracowników, trochę więcej niż w Portugalii, Francji, Włoszech i Chorwacji, ale mniej niż np. w Hiszpanii i na Słowenii. Są też możliwości migracji zagranicznych, których poprzednie pokolenie nie miało.*

Inna forma

Nina, 19-latką z Warszawy, jest na prawie każdym proteście. – *Ale my mamy uprzywilejowany status ekonomiczny* – mówi o sobie i swoich kolegach, którzy też przychodzą pod sądy, Pałac Prezydencki i na Wiejską. – *Jest wyraźny podział, na manifestację przychodzą tylko ci młodzi, którym się lepiej powodzi. To po prostu widać.*

Maciek, lat 21, ciężko pracuje (u siebie) i nie narzeka, ale na demonstracje nie chodzi. Także dlatego, że ma daleko. Do stolicy 70 km, a najbliższy Sąd Rejonowy w Grójcu, gdzie chyba nikt nie protestuje. Mazowsze południowe zawsze było piśowskie, ►